

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

# Gdzie Ci Licealiści?

**N**a naszym ostatnim spotkaniu redakcyjnym, zostało mi zlecone napisanie opiniotwórczego artykułu na dowolny temat, dotyczący życia w naszej szkole. Nie ukrywam, że w pierwszym momencie trochę mnie to przerażyło. Myślałam, że znalezienie odpowiedniego tematu będzie bardzo trudne, jednak po chwili namysłu doszłam do wniosku, że wcale nie trzeba szukać daleko. Już jakiś czas temu zaobserwowałam w naszej szkole pewne zjawisko, które bardzo mnie intryguje, a czasami nawet irytuje. Stwierdziłam, że ten artykuł jest dobrą okazją, aby głębiej zastanowić się nad tematem. A więc, do rzeczy.

W tym roku szkolnym zaangażowałam się dość mocno w zajęcia pozalekcyjne. Poznałam tam nowych, bardzo sympatycznych ludzi. Zaintrygował mnie jednak fakt, że większość z nich to uczniowie technikum. Do tej pory wydawało mi się, że działa to na odwrót, że to raczej uczniowie liceum chętniej uczestniczą w zajęciach dodatkowych. Jednak, chyba się pomyliłam. Postanowiłam sprawdzić, czy to tylko moje spostrzeżenia, czy może zaobserwował to ktoś jeszcze. Porozmawiałam więc z nauczycielami i okazało się, że doszli oni do podobnych wniosków. Jeden z nauczycieli opowiadał, że kiedy poprosił klasę z liceum o pomoc w organizowaniu zawodów szkolnych, to ciężko było kogokolwiek namówić, natomiast technikum zgodziło się od razu. Inni wspominają o Teatrze „Na schodkach”, jak ciężko jest zaangażować kogoś z liceum. Zarówno aktorzy, jak i osoby zajmujące się stroną techniczną przedstawień, zazwyczaj są uczniami technikum. Odnoszę wrażenie, że w przypadku Teatru, uczniom liceum brakuje dystansu do samych siebie, nie lubią się powygłupiać, jeśli ma na to patrzeć cała szkoła. Takie z nich chojraki. Tylko po co ta powaga w wieku 18 lat? Na udział w szkolnych akademiach również nie trzeba długo namawiać klas technikum. Mało tego, również w szkolnym zespole muzycznym, nawet w naszej gazecie, występują dysproporcje - licealiści jest mniej.

Moja kobieca ciekawość kazała mi również przeglądnąć zakładkę "Wiadomości" na stronie internetowej naszej szko-

ły. Możemy tam znaleźć informacje zarówno o klasach liceum, jak i technikum. Jednak od razu rzuca się nam w oczy pewna zależność. Kiedy jakieś wydarzenie wiąże się bardziej z nauką (konkursy, debaty) zaangażowanych jest więcej licealistów, natomiast kiedy rzecz dotyczy zabawy, większy odzew jest ze strony technikum.

Możemy sobie teraz postawić pytanie, dlaczego tak jest? Często odnoszę wrażenie, że uczniowie uważają liceum za większy prestiż, więc nie chcą wygłupiać się biorąc udział w rzeczach związanych z zabawą. Osobiście bardzo denerwuje mnie taki tok myślenia. Szkoła to nie tylko nauka, czasem trzeba po prostu wyluzować, a zwłaszcza jeśli to wyluzowanie przynosi korzyść szkole i sprawia, że szkoła żyje. Wydaje mi się, że takie podejście towarzyszy właśnie technikum. Sama jestem uczennicą technikum. Wiem jak wygląda podział godzin. Po dwóch dniach praktyk i trzech dniach w tygodniu, kiedy w szkole spędzamy średnio dziewięć godzin, po prostu jesteśmy zmęczeni. Dlatego szukamy innych zajęć, nie związanych z nauką, które pomagają nam się odprężyć. Takie zajęcia również wymagają od nas pracy i zaangażowania. Czasem ciężko znaleźć na nie czas, jednak przynoszą one tyle radości i satysfakcji, że naprawdę warto. Dlatego, bardzo dziwi mnie fakt, że liceum mając pięć dni w tygodniu, kiedy mają mniej lekcji niż technikum, nie angażuje się w tego typu zajęcia. Rzecz jasna, od każdej reguły są wyjątki, jednak dysproporcja jest widoczna.

Oczywiście wszyscy bardzo podziwiamy zaangażowanie licealistów w bardziej naukowe wydarzenia, to wszystko jest potrzebne, jednak wydaje mi się, że czasem trzeba na chwilę oderwać się od nauki i spróbować czegoś innego. Spuścić trochę z tonu. Zarówno uczniów liceum, jak i technikum zachęcam do rozwijania swoich zainteresowań, oraz poznawania szkoły z trochę innej strony. Jesteśmy zespołem szkół, nie powinno być między nami podziałów. Czasem trzeba po prostu trochę wyluzować, to żaden wstyd

*Lidia Zaryczny 2j*

## Komnata tajemnic

Od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad funkcjonowaniem tytułowego gabinetu szkolnego. Kojarzyłam ten pokój jako miejsce, gdzie wysyła się uczniów 'problematicznych', którzy idą tam niejako za karę. Jednak coraz częściej zauważałam uczniów chodzących do tego gabinetu i, koniec końców, stwierdziłam, że jest to miejsce stworzone dla uczniów w celu rozwiązywania ich problemów i pomocy. Postanowiłam zatem sama sprawdzić co dzieje się za tymi tajemniczymi drzwiami. W tym celu postanowiłam porozmawiać z naszą Panią Pedagog Anną Chronowską, która znana jest również z prowadzenia szkolnego wolontariatu.

*-Witam serdecznie i dziękuję, że znalazła Pani dla mnie czas. Od razu muszę Panią zapytać skąd pomysł, aby zostać pedagogiem?*

*Co Panią wtedy kierowało?*



*-Nigdy nie lubiłam monotonii. Nie mogłabym cały dzień siedzieć za biurkiem i wykonywać te same czynności w kółko. Zawsze lubiłam rozmawiać z ludźmi, nawiązywać kontakty z ludźmi.*

*-Z jakimi problemami najczęściej przychodzą do Pani uczniowie?*

*-Uczniowie przychodzą tutaj z różnorakimi problemami. Te problemy dotyczą osobistych relacji z rówieśnikami, stresem związanym ze szkołą, kwestii rodzinnych, problemów materialnych i wiele innych.*

*-Często słyszę wypowiedzi osób dorosłych, że młodzież teraz ma za dużo, bawi się tylko gadżetami i wymyśla sobie problemy. Za czasów ich młodości wszyscy byli zgrani, nie potrzebowali elektroniki, żeby umówić się na spotkanie. Co Pani o tym sądzi? Jest w tym choć ziarno prawdy?*

*- Kiedyś też narzekano na młodzież. Staram się nie wsadzać wszystkich ludzi do jednego worka, ale na pewno jest coś prawdziwego w tych wypowiedziach. Rozwój technologiczny, rozpowszechnienie się telefonii, internetu sprawiło, że ludzie nie potrafią znaleźć dla siebie czasu, rzadko rozmawiają w cztery oczy. Ja osobiście wolę 'normalną' rozmowę, twarzą w twarz, niż pisanie, dzwonienie. Taka forma komunikacji jest o wiele lepsza, kontakt niewerbalny jest równie ważny co werbalny, a przecież*

*pisząc nie zobaczymy smutku czy radości na twarzy naszego rozmówcy. Przez to o wiele łatwiej jest napisać komuś coś przykrego np. na portalach społecznościowych, niż powiedzieć prosto w twarz.*

*-Czy w swojej karierze zawodowej spotkała Pani ucznia bądź uczennicę, której nie mogła Pani pomóc? Jeśli tak, to jaka to była sytuacja?*

*-Jako nauczyciel pracuję od pięciu lat, ale jako pedagog od marca bieżącego roku, zatem moje doświadczenie nie jest długie. Na razie nie zdarzyła mi się taka sytuacja i mam nadzieję, że się nie zdarzy. Myślę, że można by o to zapytać Panią psycholog, ale moim zdaniem zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji. Ktoś, kto potrzebuje pomocy, zawsze ją dostanie, wszystko zależy z jakim problemem się przychodzi.*

*-Z Pani wypowiedzi wynika, że jako pedagog pracuje Pani od niedawna, ale doświadczenie z uczniami ma Pani duże, zatem można powiedzieć, że w rzeczywistości zna się Pani na uczniach. Czy jeszcze się Pani zajmuje jako pedagog szkolny?*

*-Prowadzę nasz szkolny wolontariat 'Silni Sercem', zatem zajmuję się organizacją pomocy charytatywnej, organizuję spotkania z doradztwa zawodowego dla uczniów, działam w Ośrodku Interwencji Kryzysowej, Małopolskim Ośrodku Profilaktyki i Terapii Uzależnień i wiele innych.*

*-Pani zaangażowanie jest godne podziwu. Śmiało mogę powiedzieć, że jest Pani nauczycielem z powołania i to wcale nie przesada. Na koniec chcę tylko zapytać, czy uczniowie mają powody, aby obawiać się przyjscia do tego gabinetu?*

*-Absolutnie nie. Jako pedagoga obowiązuje mnie tajemnica zawodowa, więc nie ma możliwości, aby ktoś trzeci wiedział o problemach, z którymi przychodzą do mnie uczniowie. Jesteśmy tu razem z Panią psycholog, aby pomagać i to jest nasze nadrzędne zadanie.*

*Dominika Tobiasz 2b*

## Gdzie te wszystkie prace?

Gdybyśmy mieli wymienić sławnych ludzi wywodzących się z naszego pięknego kraju z pewnością nie zabrakło by tam sportowców, aktorów czy muzyków. Jednak na szczególne miejsce w gronie tych sławnych Polaków zasługuje Jan Paweł II. Mogę śmiało stwierdzić, że Karol Wojtyła był osobą, którą każdy z nas ciepło wspomina. To on, jako pierwszy papież tak bardzo otworzył się na inne narody, religie. Szukał z nimi porozumienia. Dlatego nie bez powodu międzyszkolny konkurs literacki zorganizowano pod hasłem „**SŁOWIAŃSKI PAPIEŻ – MY Z NIEGO WSZYSCY**”.

Rozdanie nagród, połączone z krótką prezentacją życia papieża przedstawioną przez uczniów naszej szkoły cieszyło się dużym zainteresowaniem. Niestety z samymi pracami jakie dotarły na konkurs nie było już tak kolorowo. Jury oceniło 11 prac (5 wierszy oraz 6 opowiadań). Prace zostały nadesłane zarówno przez uczniów z naszej szkoły, oraz okolicznych miejscowości- Tarnowa, Limanowej i Ryglic. Biorąc pod

uwagę zasięg jaki obejmował konkurs, prac, które zostały nadesłane było naprawdę mało! Czym było to spowodowane? Nie mam pojęcia. Według mnie temat VII edycji był naprawdę przyjemny i łatwy do przeniesienia na papier! My, Polacy szczególnie powinniśmy dostrzegać bliskość tego hasła, a jednak tak się nie stało. Dla porównania, konkurs o Gorczańskim Parku Naro-



dowym, który odbył się w tym roku cieszył się dużo większym zainteresowaniem- samych prezentacji, które były wymagane do wzięcia udziału w 2 etapie było 15 (a przecież przygotowywali je tylko uczniowie z naszej szkoły). Jedyny wniosek jaki przychodzi mi na myśl to, że uczniowie stronią od religijnych tematów. Na szczęście udało mi się znaleźć również pozytywny aspekt. Wszyscy, którzy przybyli odebrać nagrody byli bardzo zadowoleni z tego, że mogli wziąć udział w konkursie. Poznałam dwie dziewczyny z jednego z tarnowskich liceów. Jedna z nich przyjechała w roli fotografa i była szczerze zachwycona, że nie spychamy religijnych konkursów na drugi plan. Miejmy tylko nadzieję, że kolejna edycja cieszyć się będzie większym zainteresowaniem.

Aletur

Dla potomnych podajemy, że w dziedzinie poezji I miejsce zdobyła **Marcelina Koncewicz** z I LO w Nowym Sączu a dziedzinie prozy **Aleksandra Turka** z ZS nr 1 im. KEN w Nowym Sączu

## Stereotypowe Myślenie

Stereotypy. Spotykamy się z nimi na co dzień. Nie tylko w szkole, ale także w Internecie, na ulicy czy nawet w sklepie spożywczym. Czasem my sami im ulegamy, bądź posługujemy się nimi. Więc czym jest stereotyp? Jest to przyporządkowanie danej rasie, płci, narodowości określonych cech funkcjonujących powszechnie w świecie. Mówiąc prościej jest to tak naprawdę wrzucenie do jednego worka np. wszystkich kobiet i z góry zarzucenie im, że wszystkie myślą tak samo, bądź robią tak samo lub każdy człowiek pochodzenia romskiego to nierób i złodziej. Wiele przykładów można dostrzec również w szkole: każdy kto ubiera się na czarno i słucha ciężkiej muzyki to od razu satanista, a niewiele mówiąca, trzymająca się na uboczu dziewczyna to dziwak. Takich stereotypów jest o wiele, wiele więcej i można by je wymieniać w nieskończoność.

Ale co tam same stereotypy. Ważniejsze są ich konsekwencje. Każdy, dosłownie każdy, stereotyp krzywdzi. Bo

nigdy tak naprawdę nie wiemy jaki kto jest, a ocenianie go przez pryzmat powszechnie funkcjonującego stereotypu nigdy nie pomaga. Wyobraźcie sobie taką sytuację: jesteście sobie zwyczajnym człowiekiem pochodzenia romskiego. Jedziecie sobie spokojnie autobusem, gdy wsiadają ludzie z przystanku. Większość zaczyna patrzeć na ciebie jak na kosmitę. Zaczynając od nastolatków, na starszych paniach kończąc. Oczywiście żeby nie wrzucać też innych ludzi do worka stereotypowców, nie każdy myśli sobie nie wiadomo co, ale niestety większość ludzi tak może Cię postrzegać: jako nieroba i złodzieja, który tylko patrzy kogo pobić albo co ukraść. We współczesnym świecie tak już jest i pozostanie tak na długo. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego jak bardzo samo przypatrywanie się komuś może kogoś krzywdzić, bo co taki prosty człowiek, nawet w autobusie czy sklepie spożywczym, może sobie o nas myśleć: to że jestem Romką/ Romem od razu ma znaczyć że jestem jakimś leniem, któremu nie chce się pracować? Czy może przyszedłem do sklepu, żeby coś ukraść? Takie myślenie boli i to niewyobrażalnie. Powinniśmy najpierw poznawać ludzi, rozmawiać z nimi, a nie z góry wrzucać ich do jednego worka. A nuż będzie to bardzo sympatyczny człowiek, może i nasz przyjaciel. Trzeba tylko nie ulegać stereotypom i kierować się własnym, otwartym rozumem.

Agnieszka Serkowska 2b

## Perspektywa

Znów wróciłaś po północy,  
A ja nie zmrużyłam oka.  
Znów się kłócisz, chcesz pomocy,  
Lecz nie mojej. Myśleć szkoda.  
Znów wytykasz błędy matce,  
Inne dzieci mają lepsze.  
Znów zamykasz się w pokoju,  
A ja znowu cicho szepczę.

Mów, gdy milczysz,  
Słucham przecież.  
Milcz, gdy mówisz  
Nie rozumiem.  
Płacz w objęcia,  
Nie w poduszkę.  
I nie wychodź kiedy mówię!

Znów cię mijam w przedpokoju,  
Ale patrzysz w inną stronę.  
Znów szukam w sobie spokoju  
Lecz wytrzymać już nie mogę.  
Znów obwiniam cię o bunt  
Dziwny wymysł dorastania.  
Znów zamykam się na ciebie,  
A ty masz coś do dodania.

Mówisz do mnie,  
Nie rozumiem.  
W sercu twoim  
Ciche żale.  
Patrzysz na mnie.  
Zrozumiałam.  
"Mamo, nie martw się już wcale."

*deus ex machina*



Panie Halinka i Danusia ... wymiatają

## „Ale to już było...”

...Cytując słowa piosenki Maryli Rodowicz- myślę najbardziej popularnej wśród tych królujących w trakcie uroczystości zakończenia roku szkolnego dla absolwentów szkół średnich. Jest ona jednak kojarzona zawsze z wielkim ubolewaniem i przykrością związaną z opuszczeniem murów szkolnych, nauczycieli, a przede wszystkim przyjaciół, z którymi spędzało się te kilka poprzednich lat. Ale czy zawsze tak to właśnie wygląda? Czy każdy tak boleśnie przeżywa zakończenie swej edukacji? Nie będę spekulowała jak to wygląda we wszystkich pozostałych szkołach Nowego Sącza, dlatego postanowiłam sprawdzić jak maturzyści naszego liceum i technikum postrzegali naszą szkołę i, co za tym idzie, jakie mają związane z nią wspomnienia.

Najbardziej wzruszającą i pozytywną wypowiedzią były słowa ucznia klasy 4g, której wychowawcą był Pan Profesor Mikształ. Stwierdził on, że atmosfera, która panowała w ich klasie była niesamowita, a to wszystko za sprawą ich wspaniałego wychowawcy, który był najlepszym na jakiego on i jego klasa mogli trafić. Dodał, że Profesor zawsze dbał o wszystkich i dało się odczuć, że naprawdę jest ich opiekunem, na którego w każdej chwili można liczyć. „Rzucał żartami, zachęcał do nauki (groząc niezdaniem matury), i potrafił zawsze świetnie zsynchronizować się ze wszystkimi. Nie było w klasie nikogo, kto mógłby powiedzieć coś złego na jego temat. Był genialnym i rzetelnym nauczycielem. No i oczywiście, nasz wygrany rajd, ostatni w takim gronie, w tej szkole. Wspomnienia które nigdy nie zginą”. Ale niestety w jego wypowiedzi znalazło się również parę negatywów. Kontrastując do najlepszego- jego zdaniem- wychowawcy, pozostali nauczyciele „nie bardzo wykazywali zainteresowanie uczniami”. Poproszony o wyjaśnienie słów, powiedział, że zdarzało się, iż nauczyciele nie często wykazywali chęć np. przeniesienia sprawdzianu czy kartkówki na inny termin, pomimo tego, iż wiedzieli, że w planowanym przez nich dniu klasa już coś pisze, albo po prostu nie zdąży się przygotować. Dodatkowo dość powszechnie spotykana niesprawiedliwość. „Co tu dużo mówić, bywało, że czułem się w tej szkole nie do końca tak, jakbym chciał”.

Z drugiej strony przedstawię teraz przemyslenia absolwentki liceum. Dziewczyna z klasy 3e przyznała, że dla niej najlepsze były wycieczki klasowe. „Pełno śmiechu, śpiewanie piosenek i wygłupy klasowych śmieszek.” Dodała, że uwielbiała lekcje z Panią Profesor Martą Groń. „Podziwiam jej niesamowicie ogromną wiedzę, pasję do tego przedmiotu i to, z jakim zapałem ją przekazywała nam wszystkim. Nigdy nie myślałam, że historia może mnie tak pochłonać.” Jak widzimy wszystkie wypadki klasowe są najlepiej wspomniane. Chyba to oczywiste, bo były one odskocznią od zajęć i obowiązków. Co najciekawsze, w wypowiedzi tejże absolwentki o negatywnych wspomnieniach ze szkoły, pojawił się dokładnie ten sam problem co u mojego kolegi z 4g, czyli niesprawiedliwe traktowanie uczniów. Myślę więc, że w takiej sytuacji jest się nad czym zastanowić, a jak widać, dotkliwie wpływa to na uczniów naszej szkoły.

Aby nie roztrząsać już tych złych wspomnień przejdźmy do kolejnej osoby. Chłopak z klasy 4j bardzo dobrze wspomina swoje lata w tej szkole. Zdradził mi, że nie spodziewał się takiej życzliwości i tyle dobrot w ludziach (nie tylko w klasie, ale i poza nią). Według niego nauczyciele byli zawsze bardzo mili i nie można o nich złego słowa powiedzieć. Najbardziej cieszył go dyskusje i droczenie się z księdzem uczącym go religii. „Zawsze można było z nim pogadać na każdy temat, szczerze - bardzo fajny człowiek.”

Uczeń kl. 3c, przyznał, że miał bardzo wymagający profil matematyczno- fizyczny. Bardzo zależało mu na tym, aby

trafić na nauczycieli, którzy przeprowadzą go przez te trzy lata i nauczą go przedmiotów, które nie dość, że bardzo go interesują, to chce zdawać je na maturze. I nie zawiódł się. Jak powiedział: „Jestem bardzo zadowolony ze sposobu nauczania w tej szkole. Zostałem solidnie przygotowany do egzaminów i pogłębiłem swoje zainteresowanie matematyką. Szczerze mogę powiedzieć, że nie żałuję wyboru tej szkoły i przeżyłem w niej najlepsze trzy lata.” Lecz jego gorszym wspomnieniem był fakt, iż szkoła była, jak stwierdził, trochę nie fajnie zorganizowana. Krótkie przerwy, ogrom ludzi, małe szatnie. Dodał, że cieszy się, że za jego okresu nauki w tej szkole nie było zwyczaju wypraszenia uczniów z klasy, bo tego by chyba już nie zniósł.

Ostatnią wypytaną przeze mnie osobą jest uczeń z 4m. On za to był zachwycony niektórymi nauczycielami. „Z takimi ludźmi to można się uczyć. Świetnie prowadzą lekcje, potrafią zainteresować przedmiotem, można z nimi pożartować – co najważniejsze.” Dodał, że w szkole odbywało się wiele akcji, konkursów, wydarzeń i kursów, w których mógł wziąć udział, poszerzyć swoje umiejętności, a przy okazji wygrać jakąś nagrodę. „Ta szkoła dawała wiele możliwości. Naprawdę szkoda mi ją teraz opuszczać.” Z rzeczy mniej pozytywnych wymienił to, co większości z nas przeszkadza – tłumy na korytarzach, małe szatnie itd. Ale argumentował to tak, iż porównując to do atmosfery w jego klasie, jak i w całej szkole, nie ma się do czego przyczepić.

Jak widzimy zdania są różne. Wspomnienia te dobre i te złe, zostaną z naszymi absolwentami już na zawsze. Miejmy nadzieję jednak, że więcej jest tych przyjemnych, bo mogło być różnie, lecz zawsze wszyscy staraliśmy się, aby były jak najciekawsze. Za rok czy parę lat to my opuścimy te szkolne mury, dlatego twórzmy swoje wspomnienia już teraz – i oby jak najlepsze.

Beata Sajdak 2f

## WYSTAWA PRAC PROJEKTU „ETwinning”

Wchodząc do szkoły 29 maja 2017 roku, zastałam na parterze niemałe zamieszanie. Panie Profesorki od języka angielskiego uwijały się jak w ukropie. A wszystko po to, by młodzież



Dziewica i Dzieciątko z gruszką (Virgin Mary and child with a pear), Albrecht Durer  
Wykonanie: Lidia Żaryczny  
Fotografia: Jakub Siedlarz

mogła oglądać wystawę prac całorocznego projektu ETwinning.

Zaangażowani w ten projekt byli także uczniowie naszej szkoły: Lidia Zaryczny, Aneta Tokarczyk, Wojciech Wnęk, Szymon Dudka, Benjamin Małek, Joanna Jaworski, Jakub Siedlarz, Maria Cebula, Natalia Seruga, Nicole Plichta, Anna Golonka, Tomasz Dziedzina, Emil Kuszenin, Kamil Biedrawa.

Przez trzy dni mogliśmy zobaczyć zdjęcia z projektu „You are the picture”. Jest to nowoczesna forma nauczania, gdzie przy wykorzystaniu komputera, aparatu, Internetu i różnych oprogramowań, młodzież z naszego liceum i technikum angażuje się, by nie tylko podszkolić swój angielski, którym musieli porozumiewać się z innymi uczestnikami projektu, ale także poszerzyć swoją wiedzę z zakresu informatyki, malarstwa i kultury. Zadaniem uczniów było przedstawienie znanych obrazów malarstwa europejskiego w fotografii. Bohaterami zdjęć są uczniowie, którzy tworzą kopię danego obrazu albo własną jego interpretację. Oczywiście na tym projekt się nie kończy. W każdym miesiącu uczestnicy mieli do wykonania zadanie dodatkowe, np.: quizy, opis wybranego obrazu czy pocztówkę, i to wszystko w języku angielskim. Projekt zakończył się w czerwcu tego roku, ale uczniowie już nie mogą doczekać się kolejnej jego edycji. Ja także należę do tych zniecierpliwionych.

Aneta Tokarczyk 2j

## Nie upadli! na Rajdzie „Do Upadłego”

Normalni turyści rozpoczynają zdobywanie Turbacza z Nowego Targu (3 godz., 8 km). Ci, co mają nierówno pod sufitem, ze Szczawy (7 godz., 19 km). Odpowiedzcie sobie sami na pytanie, jak nazwać takich, którzy startują na najwyższy szczyt Gorców z Krościenka (11 godz., 35 km)? Grunt, że mamy świadomość braku piątej klepki. Zawsze można powiedzieć, że przykład idzie „z góry”. Naszą „górami” był, jak zawsze, Pan Profesor Żebrak, ze swoim legendarnym zawrotnym tempem, oraz Pani Profesor Tobiasz, ze swoim zamiłowaniem do ekstremalnie długich tras (Ekstremalna Droga Krzyżowa, z trasami po 50 kilometrów, to właśnie Jej sprawka). Taka opieka sprawiła, że to nie mogło się inaczej skończyć, jak tylko szalonym Rajdem „Do Upadłego”. Ale jak głosi jedno z haseł na kapselkach z Tymbaraka: „TYLKO WARIACI SĄ COŚ WARCII!”



Zapisało się 19 szaleńców. Dzień przed rajdem wszyscy z niepokojem spoglądali w niebo, burze z piorunami i rżęsiły deszcz nie napawały optymizmem. Na szczęście Pani Profesor Tobiasz, która- jak wiemy- uczy religii, uzgodniła pogodę z „Górami” i wszystko, jak zapewniła, było pod kontrolą. O 7:15 w

poniedziałek 5 czerwca 2017, z 19 zapisanych uczniów stawiło się na dworcu tylko 11 najtwardszych, najbardziej szalonych, najodważniejszych, w tym jedna dziewczyna. Frekwencja nie powalała na kolana, od niedotrzymywania danego słowa wręcz ręce opadały, ale w SKKT PTTK „Na szlaku” nie idziemy na ilość, ale na jakość. A, jak się później okazało, taka liczba uczestników na taką wyprawę była po prostu idealna. Jadąc do Krościenka napotykalimy deszcz, co nasuwało obawy, że bite 11 godzin będzie trzeba iść w deszczu. Tylko Pani Profesor Tobiasz twierdziła, że nawet kropelka nie spadnie w czasie marszu i miała rację (ależ ma wtyki w Niebie). Na rynku w Krościenku ważyły się losy dalszej wyprawy, gdyż (o dziwo!) Pan Profesor Żebrak, przestraszony chmurami, miał wątpliwości czy próbować tak długą trasę. Na nasze (nie)szczęście interweniowała Pani Profesor Tobiasz, która stwierdziła, że kto nie próbuje i nie ryzykuje, ten nie wygrywa. No i ruszyliśmy. Początek był ciężki, trzeba było się zaaklimatyzować, nogi musiały się przyzwyczaić. Do samego Lubania (1211 m n.p.m.) wciąż pod górę.



Na Lubaniu był czas na pierwszą konserwę i czas dla fotoreporterów. Na szczycie wieży widokowej miała miejsce uroczystość wręczenia Pani Profesor Tobiasz Małej Brązowej Górskiej Odznaki Turystycznej. Pani Profesor idzie jak burza z tymi odznakami. Szczerze podziwiamy za chęć, wytrwałość i pozytywne górskie zakręcenie. Może właśnie dlatego, na Rajdzie „Do Upadłego” trzech uczniów zakupiło książeczki GOT i chcą zdobywać odznaki. Oby tak dalej. Kolejne cztery godziny z Lubania do Przełęczy Knurowskiej były bardziej odpoczynkiem, bo nie trzeba było ostro się wspinać, ale sporo kilometrów mieliśmy w nogach, co odczuliśmy dopiero przy ostatniej części wyprawy. Pomimo rosnącego zmęczenia, humory wszystkim dopisywały. Śmiechu było, co niemiara, zwłaszcza gdy powstawały kolejne odcinki wycieczkowego vloga autorstwa Karola Króla. Nie wiadomo skąd chłopaki mieli jeszcze siłę, by wbiegać na wzniesienia. Pewnie nowy zastrzyk energii był spowodowany napotkaniami po drodze dziewczynami z Szkoły Plastycznej, które malowały gorczańskie pejzaże. Nagle duch w męskiej, dominującej, części naszej wyprawy jakoś się ożywił. Kobięca, dwuosobowa część, także nie odstawała kondycyjnie. Na godzinę przed schroniskiem naszym oczom ukazała się rozległa panorama. Pan Profesor Żebrak, wykorzystując swoją ogromną wiedzę Przewodnika Beskidzkiego, uświadomił nam- wskazując Lubań- jaką drogę przebyliśmy. Odległość była powalająca! Nawet na Profesorze zrobiła piorunujące wrażenie. Musicie wiedzieć, że Profesor Żebrak szalenie dba o język ojczysty i nie zwykł używać angielskich wyrazów, chyba że- jak sam mówi- przy wielkim zmęczeniu i wielkich emocjach. I właśnie w Gorcach, na widok przebytej, niewyobrażalnie długiej trasy, padło z ust Profesora: „WE DID IT!” Wszystkich zamurowało z

wrażenia, a gdy się ocknęliśmy z szoku, chłopaki (nie wiadomo czy z radości czy z ekstremalnego zmęczenia) zrobili pokaz musztry wojskowej i wykonali „formację żółwia”. Nie muszę chyba dodawać, że wszystko zostało udokumentowane.

Słońce już zachodziło, a schroniska jak nie było, tak nie ma. Najbardziej zmartwieni byli panowie, gdyż wiedzieli, że bufet jest czynny do godz. 20:00, a po takim marszu, to schabowego przydałoby się wrzucić na ruszt. Poszły zatem zakłady z Profesorem, o żelki, czy dotrzemy na 19:45 do schroniska. Chłopcy puścili się biegiem i udało się! O 19:45 przekroczyliśmy próg schroniska na Turbaczu, po 11 godzinach marszu. Obsługa kuchni zlitowała się nad wygłodniałymi wędrowcami i przygotowała wszystkim wyczekiwane potrawy. Pan, który przydzielał nam pokoje, zapytał: „To Wy jesteście tą grupą, która miała przyjść z Krościenka?” Z dumą odpowiedzieliśmy: „Tak.” Popatrzył na nas z podziwem i szacunkiem i dodał: „Podziwiam, że Wam się chciało.” Chyba wtedy dopiero poczuliśmy prawdziwą dumę z takiego osiągnięcia. Bo kto normalny idzie w góry 35- cio kilometrową trasą. Tylko ci najtwardsi, którzy nie wymiękają. Poczuliśmy, że osiągnęliśmy cel, który tylko nieliczni zdobywają.

Oczywiście był też wyścig do łaźni, bo po całym dniu na nogach każdy chciał już tylko się wykapać i zasnąć. Profesorstwo zarządziło śniadanie na godz. 8:00 dnia następnego, a wymarsz o godz. 9:00. Jakież było ich zdziwienie, gdy największe chojraki, zapewniający, że mają kondycję ze stali, na drugi dzień rano ledwo oczy otworzyli. Nawet nie wiedzieli, co się dzieje i która jest godzina, gdy Profesor Żebrak i Profesorka Tobiasz wparowali do ich pokoju z przemiłą i głośną pobudką: „Wstawać huncwoty, psie wiary jedne!” Cały wymarsz z godziny 9:00 opóźnił się i wyruszyliśmy w kierunku Rabki o 10:15. Niezły poślizg.



Chociaż mieliśmy w drugim dniu do pokonania tylko 20 km, to szło się troszeczkę gorzej, bo słońce mocno przygrzewało, duszno, pogoda zapowiadająca burzę. Do tego ostro w dół, co dla nóg nie jest takie przyjemne. I okazało się prawdziwym stwierdzeniem, że lepiej jest wchodzić pod górę, niż schodzić. Po drodze były dwa schroniska, między jednym a drugim złapała nas ulewa, którą Profesor Żebrak skwitował: „Zapłaciliście 60 złotych i w tej cenie było wszystko wliczone, także deszcz.” Posilając się konserwą w drugim schronisku, usłyszeliśmy w oddali grzmoty. W napięciu oczekiwaliśmy czy burza będzie się przybliżać do nas czy oddalać. Na szczęście nas ominęła. Dotarliśmy do cywilizacji i tam okazało się, że powrót do

Nowego Sącza odbędzie się systemem ratalnym, czyli: z Rabki do Mszany Dolnej, z Mszany Dolnej do Limanowej i z Limanowej do Nowego Sącza. Prawdę mówiąc, nie zmartwiło nas to zbyt, bo nikt nie chciał kończyć tego cudownego rajdu. No może paru chłopaków, którzy o północy mieli jechać nad morze ze swoją klasą, więc niewiele czasu mieli na dotarcie do domu, przebranie się, spakowanie i kolejne trzy dni w podróży. W autobusach prawie wszystkich zmorzył sen. Nie jest to nic dziwnego, kiedy w dwa dni przejdzie się 60 km po górach.

Szczęśliwi, usatysfakcjonowani, żądni kolejnych wypraw dotarliśmy do Nowego Sącza. III Rajd „Do Upadłego” zakończył się pełnym sukcesem. Nie padliśmy i jeszcze nam mało! Szanowna Pani Dyrektor, może tak jeszcze zgoda na Rajd „Po Ćmoku” z okazji 15- lecia naszego Szkolnego Koła Turystycznego PTTK „Na Szlaku”? Bardzo o to prosimy. Przecież nie zawsze ma się do czynienia z młodzieżą tak zajawioną górami. A góry, jak wszyscy wiemy, hartują charakter.

Ato

## Ona

Obudziło mnie mocne szturchnięcie. Pierwsze, co zobaczyłem po otwarciu oczu, to twarz Winstona.

- Ktoś nadjeżdża. Wstawaj! - powiedział wyraźnie zdenerwowany mężczyzna.

Wini, jak większość moich kompanów, był młodym, wysportowanym mężczyzną, dużej postury i o wyraźnie widocznych mięśniach. To, co odróżniało go od reszty, to wieczny strach. Od kiedy wybuchła epidemia, a ludzie zaczęli zabijać się wzajemnie, Winston bał się nawet najmniejszego cienia. Na nasze szczęście nie zawsze taki był. W walce zamieniał się w prawdziwą bestię. Co prawda trzymał się na dystans, bo był naszym snajperem, ale taką ilością zabójstw, jaką miał na swoim koncie, mało kto mógł się pochwalić.

- Idź szybko na dach i zajmij dogodną pozycję w razie gdybyśmy musieli walczyć. - powiedziałem zdecydowanym głosem.

Mężczyzna wziął swoją M110 i pobiegł we wskazane mu miejsce.

Wstałem ze swojego posłania. Rozglądałem się po pomieszczeniu. Wszyscy stali wpatrzeni we mnie czekając na moje rozkazy, a wokół nich wszędzie leżały truchła caików. Obrzydliwe robactwo. Są mutacją pijawek, lecz zamiast wysysać krew pożerają twoje ciało kawałek po kawałku. Są dwa sposoby aby się ich z nas pozbyć: albo wyciąć kawałek skóry w miejscu, w którym znajduje się zwierzę (skuteczne tylko gdy przyczepią się maksymalnie dwa lub trzy osobniki, przy większej ilości byśmy się wykrwawili), albo znaleźć gniazdo i spalić je. Nie wiadomo czemu wszystkie osobniki po tym zabiegu padają jak muchy.

- Co mamy robić? - zapytał Daniel.

- Ustawcie się wszyscy przy oknach, wcelujcie swoje bronie w nich, gdy nadjadą i czekajcie na mój sygnał. - powiedziałem.

Chłopcy posłusznie ustawili się we wskazanym miejscu, a razem z nimi. Po chwili nadjechały trzy terenowe samochody, a z każdego z nich wysiadło po czterech uzbrojonych po zęby mężczyzn. Wstałem aby było widać mnie w oknie.

- Czego chcecie?! - zapytałem prawie krzycząc.

- Niczego. - odpowiedział spokojnie nieznajomy.

Zaraz po jego słowach usłyszałem strzał, a następnie ból przeszył całe moje ciało. Padłem na ziemię. W uszach niemiłosiernie mi piszczało, ale i tak słyszałem krzyki moich towarzyszy oraz odgłosy zaciętej walki. Całe życie przeleciało mi przed oczami. Lecz przy jednej chwili wizja zatrzymała się na dłużej. Przed-

stawiała dziewczynę, którą spotkałem tuż przed wybuchem epidemii. Pamiętam doskonale uczucie jakie towarzyszyło mi, gdy po raz pierwszy ją ujrzałem. Od początku wiedziałem, że to ta jedyna. Niska brunetka o cudownych oczach. Po prostu, zakochałem się od razu. To właśnie ona ukazała się w mojej wizji. Mój mózg zapamiętał akurat tę chwilę, gdy długo zastanawiałem się czy zagadać. Miałem wtedy w głowie płataninę myśli i pytań. Czy mnie zechce? Czy ma chłopaka? Itd. W końcu to zrobiłem. Odprowadziłem ją pod mieszkanie. Rozmawialiśmy przez całą drogę. Wszystko dokładnie było odwzorowane. Jej cudowny uśmiech, jej śmiech kiedy żartowałem, jej słodki głosik opowiadający o niej i o wielu rzeczach, które lubi. Nawet nasze pożegnanie było takie samo. Uświadomiłem sobie, że ją kocham i ogarnęła mnie wielka radość i szczęście.

Odnajdę ją, a jeśli nie zdążę przed śmiercią, będę czekał nawet i w zaświatach. Czuję jak coś ciągnie mnie po ziemi, lecz nie wiem co działa się dalej, bo ogarnęła mnie ciemność i sen.

Wojciech Wnęk 2j

## Kącik czytelnika

Najlepszy sposób na relaks i odcięcie się od problemów? Odpowiedź jest tylko jedna-KSIĄŻKA! Potrafi nas nauczyć tak wielu rzeczy, choć na pozór wydaje się być zwykłą bajką. Jedni je kochają inni nienawidzą. Na zbliżające się wakacje, dla

tych, co od czasu do czasu nie lubą zabić się w Sherlocka Holmesa i odgadywać, kto stoi za przestępstwem? Strzałem w dziesiątkę będą „Łowcy Główni” Jo Nesbø.

Książka umiejscowiona w kręgach finansowej elity, która za pieniądze gotowa jest zrobić wszystko. Pełen tajemnic główny bohater, kierujący się w

życiu trudnymi do zaakceptowania zasadami i duża dawka czarnego humoru! Myślicie, że biznesmenom nic nie może stać na drodze?

Mateusz.K

## Kącik cukiernika

Zbliża się lato! Przyznajcie się czytelnicy, kto z was również nie może się doczekać? Ja zdecydowanie! Lato zaraz po wiosnie, to moja ulubiona pora roku! Jest takie pełne kolorów...Zresztą nie tylko na zewnątrz, barwne dania to zdecydowanie kuchenna domena letnich przysmaków! Myślę, że zarówno łośnicy, jak i niejadki mają jakiś letni specjał! Moim ulubionym jest kokosowa roladka!

Jak ją przygotować? Nic prostszego! Nawet nie wymaga pieczenia!

Masa kakaowa:  
300 g herbatników szkolnych  
30 g masła  
½ szklanki cukru  
½ szklanki mleka  
30 g kakao (3 łyżki)  
Masa kokosowa:  
100 g miękkiego masła  
100 g wiórków kokosowych  
¾ szklanki cukru pudru



Herbatniki mieliśmy, a reszta składników masy topimy z masłem. Następnie rozpuszczoną "masę"

łączymy z herbatnikami. Przekładamy masę na papier do pieczenia i formujemy kwadrat.

Masę kokosową tworzymy ucierając masło z cukrem pudrem. Dodajemy wiórki kokosowe, mieszamy i rozsmarowujemy równą warstwą na cieście kakaowym.

Delikatnie zwijamy obie warstwy w roladę. Zawijamy w papier do pieczenia i wkładamy do lodówki na co najmniej 2 – 3 godziny, aby dobrze się schłodziło.

a.turska

Skład redakcji:

Gazetkę redaguje i wydaje  
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty  
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością  
w składzie:  
Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska  
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak  
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Wojciech Wnęk, Dominka Antkiewicz, Aneta Tokarczyk, Beata Sajdak, Dominika Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Lidia Zaryczyńska, i inni.



